

Zwróćmy się do Pana!

Ks. dr Klaus Gamber

Klaus Gamber (1919-1989), ksiądz, doktor filozofii i teologii. Współtwórca i wieloletni dyrektor Instytutu Liturgicznego w Ratzybonie. Był jednym z najwybitniejszych współczesnych historyków i znawców liturgii. Uznany specjalista tak starej liturgii rzymskiej, jak i rytów wschodnich, których był wielkim admiratorem. W uznaniu za swój prac naukow został mianowany członkiem honorowym papieskiej Akademii Liturgii, a następnie kapłanem i szambelanem Jego wi toblwo ci.

Przedmowa do wydania francuskiego

Po udostępnieniu francuskim czytelnikom tłumaczenia *Die Reform der Romischen Liturgie* benedyktyni z Barroux przedstawiam dziś francuską edycję drugiego dzieła niemieckiego liturgisty Klaus Gamera *Zum Herrn hin!* poświęconego kierunkowi Kościoła i Ojca. Argumenty historyczne wysunięte przez autora oparte są na przeprowadzonych przez niego pogłębionych studiach różnorodnych i zgodnych z ustaleniami takich wielkich badaczy jak F.J. Dolger, J. Braun, J.A. Jungmann, Erik Peterson, Cyrille Vogel, ojciec Bouyer, aby ograniczyć się w tym miejscu tylko do najznakomitszych nazwisk. Najważniejszy jednak w tej książce jest powstały w wyniku badań naukowych jej substrat teologiczny. Wspólny dla kapłana i wiernych kierunek modlitwy - którego symboliczną formą był reguły Wschód, kierunek wschodzącego słońca - powstał z spojrzenia zwróconego ku Panu, prawdziwemu słońcu. W liturgii przeżywamy zapowiedź Jego powrotu, kapłan i wierni wychodzą do niego na spotkanie. Tak więc kierunek modlitwy wyraża teocentryczny charakter liturgii, jest bowiem poświęcony na pamięć: Zwróćmy się do Pana! Wezwanie to skierowane jest do nas wszystkich i mówi nam, niezależnie od samego aspektu liturgicznego, jak konieczne jest, abyśmy się do Pana zwrócili dla wypełnienia misji powierzonej mu przez Pana!

Józef kardynał Ratzinger

Przedmowa do wydania polskiego

Oddanie do rąk czytelników pierwszej książki x. Klaus Gamera w polskim wydaniu jest wydarzeniem niezwykłej wagi nie tylko dla teologów i duchowieństwa, lecz dla wszystkich czytelników zainteresowanych wierą i życiem Kościoła. X. Klaus Gamber, urodzony w 1919 r. na południowych rubieżach Niemiec, a zmarły nieoczekiwanie w 1989 r., poświęcił swoje kapłańskie życie studiom teologicznym. Zdobył doktorat w teologii, a przyznano mu doktorat honoris causa z filozofii. W 1957 r. założył wraz z innymi uczonymi Instytut Liturgiczny w Ratzybonie, którego dyrektorem był do końca życia. Zgodnie z celem Instytutu, zajmował się przede wszystkim badaniem różnorodnej liturgii zachodnich i wschodnich. Owocem tej pracy jest obfita bibliografia pism x. Gamera, zawierająca prawie czterysta ważniejszych pozycji. W uznaniu zasług w dziedzinie zgłębiania liturgii Kościoła ten uczony kapłan został mianowany w 1965 r. członkiem honorowym Papieskiej Akademii Liturgicznej, w 1956 r. otrzymał tytuł Kapłana Jego wi toblwo ci, a rok później godność Szambelana Papieskiego. Był jednak do niedawna mało znany, wyniki jego badań były często przemilczane lub ignorowane. Nawet niniejsza książka, wydana po raz pierwszy w niemieckim oryginale w r. 1987, nie wywołała większego odwołania do szerokiej publiczności, a ze strony urzędowych liturgistów napotkała zrazu raczej nieufne i wrogie reakcje. W 1992 r. ukazała się w języku francuskim z przedmową Perfekta Kongregacji Doktryny Wiary, x. kardynała Josefa Ratzingera, w roku następnym doszło do wydania angielskiego, zawierającego pełne uznanie opinii o Autorze i jego dziele, pochodziące od kilku kardynałów, biskupów i uczonych. W międzyczasie dokonano drugiego wydania w oryginale, oraz tłumaczenia na różny języki. Wiadczą to nie tylko o wartości i doniosłości tej książki, lecz także o dużym zapotrzebowaniu, wynikającym prawdopodobnie z rosnącej wiadomości omawianej w niej problematyki. Kardynał Ratzinger nazwał księżdz Gamera "profesjonalistą w liturgistyce" i "prawdziwym wiadkiem" liturgii, zaznaczając także, że wyniki jego badań zgadzają się z dorobkiem najbardziej zasłużonych uczonych. Również inni dostojnicy Kościoła oraz współpracownicy wspominają go zarówno jako solidnego naukowca, jak także jako nieustraszonego obrońcę prawdy wiary. Nie są to tylko miłośnicy o przedwczesnie zmarłym przyjacielu. Każdy, kto czyta jego książkę może się sam przekonać o jego głębokiej wierze, synowskim oddaniu dla Kościoła, rzetelnością w pracy i jasnym wykładem. Jako kapłan i uczony nie był ex. Gamber ani wyrotowcem, ani wrogiem rozwoju, lecz usilnie starał się o jak najwierniejsze i istocie liturgii, którą uważał wraz z

Soborem, za "szczyt i ród życia Kościoła" (Konst. o lit. 10). Jeszcze w trakcie trwania Soboru napisał optymizm księka na temat oczekiwanego odnowienia liturgii, w której wskazał równie na niezbywalne zasady i zagrożenie niebezpieczeństwa: "Liturgia jest kultem. Kult zaś nie jest niczym starym domem, który może na dzień dzisiejszy i zastąpi nowym, nowoczesnym. Kult jest ze swej istoty czymś trwałym." Niestety, w ciągu następnych lat przeżywał bolesny zawód bólem wiadkiem, jak burza się niszczy dom, który miał zostać odnowiony, jak obracany jest w ruiny wspaniałym gmach, któremu należało tylko przywrócić jego pełny blask i wietno. Wobec tej fali nowoczesnego obrazoburstwa zachował się w Opatrzności Bożej, która już nieraz w historii dopuszczała wstrząsy i potopy, po ogi i zgłiszcza, by po kolejnym epizodzie tajemnicy nieprawa ci tym ją nie ukazał triumf prawdy i łaski. Dzieło pokoleń uczonych, zgłębiających tajemnice liturgii, w tym także dzieło Gambera, zdaje się już wydawać plon: między pokolenie katolików, nie pamiętajcych dawnej liturgii sprzed reformy, sięga po tamte mszalniki, pragnie uczestniczyć w obrzędach, jakie sprawowali nasi przodkowie w wierze, szuka pogłębienia swego uczestnictwa w nich poprzez poznawanie ich zasad i znaczenia. Z między tej wywodzi się stosunkowo liczne powołania kapłańskie i zakonne, poświęcając się sprawowaniu przekazywanej przez wieki liturgii. Inni między kapłani nawiedzają miejsca, gdzie celebrowana jest ta liturgia, by ją poznać i nauczyć się jej. Nie zablił się jeszcze rany zadane umysłem przez rewolucję antyliturgiczną lat sześćdziesiątych, która sama jest potomkiem ateizmu i zaniku wiary. Co gorsza, rewolucja ta trwa nadal w niekończących się nowościach i eksperymentach, wymierzonych wprost lub skrycie nie tylko w samą liturgię, lecz również w podstawowe prawdy wiary. Fakty te są nie mniej groźne dla Kościoła niż planowa ateizacja. Bowiem zbrodnicze reżimy komunistyczne, usiłując narzucić ludziom tzw. obrzędowe wieki zamiast praktyk religijnych uznających wprawdzie, że człowiek potrzebuje obrzędu, to jednak ich oferty mogłyby być co najwyżej zabawą czy spotkaniem między ludźmi, ale nie liturgią, gdyż ta odnosi się do Boga i Bóg jest w niej najważniejszy. Z do wiadczenia wynika, że najgroźniejszym bo najbardziej podstawnym wrogiem liturgii są surogaty, które symulują wyzbywszy się jej duszy i serca, to jest ukierunkowania ku Bogu. Człowiek szukający Boga w liturgii - jako jest *homo liturgicus*, istotnie liturgiczny - musi umieć odróżnić liturgię od jej surogatów, kult Boga od samouwiełbienia człowieka. Potrzeba do tego znajomości zarówno zasad teologicznych rządzonych liturgii Kościoła, jak też jej rozwoju historycznego. Odkrywaniu tych głębi, sprawowanego zawsze przez Kościół kultu Boga, ma się w nie dorobek naukowy Gambera, którego przesłanie doskonale wyraża tytuł niniejszej księki:

Zwróćmy się ku Panu!

X. Dariusz J. Olewski

Wprowadzenie

Ołtarz zawsze pozostaje w ścisłym związku z ofiarą, składaną przez kapłana. Ołtarz, kapłan i ofiara stanowią jedno, jak mówi Jan Chryzostom: "Nikt nie może być kapłanem bez ofiary" (PG 63,111). Ponieważ ewangelicy wiadomie odrzucają Ofiarę Mszy w. i kapłaństwo, dlatego te ciłe rzecz biorąc, nie potrzebują ołtarza. Kapłan jako ofiarownik, wzięty z ludu, (por. Hebr. 5,1) we wszystkich starych religiach stoi **przed** ołtarzem i przedwi to ci (Wizerunkiem Boga). Do uczy ofiarnej przystępują również do ołtarza uczestnicy ofiarnej celebracji, aby z ręki kapłana-ofiarnika otrzymać stół przy ołtarzu, jak pisze w. Paweł "Czy, nie mają udziału w ołtarzu ci, którzy spożywają z ofiar na ołtarzu złożonych?" (1 Kor. 10, 18). W ostatnich 20 latach dokonano się u nas zmiana w rozumieniu Ofiary. Osobiście traktuję wprowadzenie "ołtarzy ludowych" wraz ze zwróceniem się podczas celebracji ku ludowi za bardziej decydujące i bardziej problematyczne dla przyszłego rozwoju, niż wprowadzenie nowego Mszała. U ródzie tego nowego usytuowania kapłana przy ołtarzu - a bez wątpienia chodzi w tym przypadku o nowość, a nie o powrót do praktyki wczesnego Kościoła - leży nowe pojmowanie Mszy w.: jako "eucharystycznej wspólnoty uczy". Przy tym pierwszoplanowe dotychczas znaczenie kultycznego oddawania czci i adoracji Boga oraz ofiarnego charakteru celebracji jako mistycznego przedstawienia i uobecnienia miłości i Zmartwychwstania Pana, jest spychane na plan dalszy... Wyrzisto stracił również związek między Ofiarą Chrystusa a naszą ofiarą chleba i wina. O tych związkach wyczerpuje co traktuje zeszyt 5. "Studiów patrystycznych i liturgicznych" pt. "Ofiara Kościoła". Nie należy do tych, którzy twierdzą, że formy ołtarza - jakie rozwinęły się w ostatnich stuleciach i trwały aż do Soboru Watykańskiego II - są niezbywalne. Wręcz odwrotnie! Uczy sobie powrotu do prostych form ołtarza, które były jednocześnie powszechne w pierwszym tysiącleciu zarówno w Kościele Wschodnim, jak i Zachodnim (na Wschodzie istnieją do dzisiaj), a które wyrażają nie oddają charakter chrześcijańskich ołtarzy jako miejsca

nowotestamentowej Ofiary. Koniecznie wyczerpuj tego, a przy tym zrozumiać go dla ogółu przedstawienia problemu "ofiar ludowych" w połączeniu ze zwróceniem się celebransu ku wspólnocie, stać się dla mnie jasna po przeczytaniu przez miesiąc serii listów od czytelników, opublikowanych w zeszłym roku w "Deutsche Tagespost". Pokazano, że wcale nie w odniesieniu do historycznej ewolucji ofiary, wiele rzeczy pozostaje niejasnych oraz, że wiele błędów zganie dzieli się w umysłach; błędów dotyczących przede wszystkim czasów wczesnego Kościoła. Stąd też cała wiadomość uwzględniona w niniejszej pracy pytania zawarte we wspomnianych listach. W "Dodatku" zajmuję się znowu kwestią tłumaczenia słów nad kielichem "za was i za wszystkich", przy czym to fałszywe tłumaczenie nie jest rozważane jedynie - jak to ma najczęściej miejsce - z punktu widzenia filologicznego i soteriologicznego, lecz w aspekcie Mszy jako Ofiary. Wykądane przy tym teologiczne refleksje mogą być dla niektórych Czytelników nowe.

Klaus Gamber

Zielone Wino 1987.

Ofiary i przestrze wokół Ofiary kiedy i dzi

"W wi tyńni tak się wpatruj w Ciebie, bym ujrzał Twój potęgę i chwałę" (Ps. 63, 3)(62)

"Ja zaś w sprawiedliwość ci ujrzałem Twoje oblicze, powstałeś ze snu nasyciłeś się Twoim widokiem" (Ps. 17, 15)(16)

Te słowa Psalmisty oddają wewnętrzne przeżywanie, z którym starotestamentowy wiemy wstąpił do Jeruzolimy; nie jest to w końcu nic innego jak prośba Mojżesza do Boga, aby mógł zobaczyć Jego oblicze (por. Wj. 33 18-23). Jak Mojżesz ujrzał tylko "plecy Jahwe", tak i wierzący Izraelita ogląda tylko wi tyńni Boga, a i to, gdy nie bywał kapłanem, tylko z zewnątrz. Podobnie do Psalmisty intencją winien posiadać również każdy chodzący do chrześcijańskiego Domu Boga (Domus Dei), powinien mianowicie mieć życzenie oglądania "chwały Boga" i odczuwania Jego "mocy", tak jak objawia się ona w nabożeństwie, w liturgicznych rytach oraz w obrazie. Oglądamy Pana ukrytego pod eucharystycznymi postaciami, albowiem musielibyśmy umrzeć, gdybyśmy mogli ujrzeć oblicze Boga tu na ziemi, (por. Wj. 32, 23). Orygenes przypomina, że "w zgromadzeniach wiernych, oprócz dusz wiary, biorą udział zarówno zastępcy aniołów, jak i moc samego Pana oraz duchy wiary" (Deo orat. 31, 5). Natomiast syryjski poeta Baalusz mówi, że "Abyśmy mogli znaleźć Go na ziemi, Pan wybudował sobie dom pomiędzy mirtelnikami i postawił Ofiarę..., tak aby Kościół trzymał przy nich życie. Niech nikt się nie śmieje, tutaj przebywa Król! Idźmy do wi tyńni, aby Go oglądać" (BKV Bd. 6, s. 64). Aby ujrzeć co z "potęgą i chwałą" Boga i przeżyć je podczas nabożeństwa, ludzie zbudowali kościoły i katedry w poprzednich stuleciach, dekorując je stosownie do swoich możliwości. Znosili przy tym majątki, aby ich Dom Boga był wspaniałym jak przystoi Mieszkańcu Boga, podczas gdy sami zamieszkiwali czysto ubogie chaty. Ale to bywało ich wiarą; należało do nich wszystkich. Jeszcze nigdy przedtem nie zbudowano tak wielu nowych kościołów, jak w latach bezpośrednio po II wojnie światowej. W wi tyńni przypominają budynki czysto funkcjonalne, które celowo rezygnują z bycia dziełami sztuki, chociaż kosztowały miliony. Z technicznego punktu widzenia im nie brakuje: mają dobrą akustykę oraz posiadają działającą bez zarzutu wentylację; są dobrze oświetlone i łatwe do ogrzewania. Ofiary można oglądać ze wszystkich stron. Nie są jednak adnymi Domami Boga, w których chodzi, aby adorować Boga i przedstawiać Mu swoje prośby. Są to sale zebrań, do których się nie przychodzi, z wyjątkiem czasu przeznaczonego na nabożeństwo. Jako odpowiednik "mieszkalnych silosów" względnie "garaży dla ludzi" (jak nazywa się osiedla bloków w nowoczesnych miastach), zyskały sobie one w potocznej opinii miano "silosów dla dusz" albo "ojczaszkowych garaży" ("Paternostergarage"). Inne kościelne budowle mają wiadome aspiracje do bycia dziełami sztuki; swój wzór mają w kościele pielgrzymkowym w Ronchamp. W tym przypadku znanemu architektowi Le Corbusierowi, agnostykowi, udało się stworzyć architektoniczne dzieło sztuki. Nie powstało z tego jednak kościół. Był to nie jakieś pomieszczenie przeznaczone do modlitwy, do medytacji, ale nic wiary. Kościół w Ronchamps w późniejszym czasie stał się modelem, a budownictwo kościelne areną dla subiektywizmu architektów. Stał się to możliwe tym bardziej, że coraz bardziej przebijało się twierdzenie o nieistnieniu "sakralnych pomieszczeń" "błędnych przeciwstawem" wiata profanum". Nowe budowle stały się przez to symbolem naszych czasów, a nawet znakiem rozkładu dotychczasowych norm oraz obrazem chaosu współczesnego wiata. A przecie w stosunku do sakralnego pomieszczenia obowiązują własne, specyficzne prawa, które nie podlegają modzie i przemianom czasu. Tutaj w szczególny sposób przebywa Bóg, podobnie jak w wi tyńni Jeruzolimskiej. Tutaj sprawowana jest Sługa Boga. Do tego dochodzi drugi czynnik: brakuje

duchowych i teologicznych przesłank. ycie publiczne jest w wysokim stopniu zsekularyzowane. Kościoła chrześcijańskiego nie są już, niestety, siłą w zachodnim społeczeństwie. A jednak architekci budują tak, jakby nic się nie zmieniło, zwłaszcza, że najczęściej nie brakuje na to pieniędzy. Olbrzymie centra parafialne budowane na przedmieściach stwarzają wrażenie, jakoby Kościół byłby ciągle silnym magnesem przyciągającym ludzi. W przyszłości chodzi o to, aby stawiać tylko proste, stosunkowo małe budowle, które na zewnątrz mają rzucać się w oczy, odrodka zaś dobrze urządzonym wnętrzem, całkowicie nastawionym na cel kultowy. W podobny sposób wczesnochrześcijańska bazylika ma się rzucać w oczy od strony ulicy, wewnątrz jednak, przez bogactwo zasłonek i lamp, a przede wszystkim przez kosztowne ozdoby ołtarza i prezbiterium, tworzy godne ramy dla dokonującego się tutaj misterium. W nowszych kościołach napotykamy rozmaite rozwiązania przestrzeni prezbiterium. W budowlach okresu międzywojennego trzeba byłoby wstąpić po licznych schodach i dlatego ołtarz wyglądałby jakby stał na scenie; ostatnimi czasy został on za to umieszczony jako "ołtarzowa wyspa" i usytuowany możliwie blisko wiernych. Centrum takiej przestrzeni ołtarza tworzy prezbiterium (mensa), pozbawiona jakichkolwiek ozdób. Obok niej umiejscowiony jest pulpit do czytania, wykonany jak i ołtarz, z kamienia, za nim zaś trzy (albo więcej) wygodne siedzenia dla celebransów i jego asysty. Dalej, gdzieś na przeciwległym końcu kościoła znajduje się tabernakulum. Krzyż, na który dotychczas zwracał się wzrok modlących, zazwyczaj nie ma, albo w miniaturowej postaci leży na ołtarzu. Na ołtarzu też, obok obowiązkowego wazonu z kwiatami, stoi w grupie kilka wieńców - albo, gdy chodzi o wieńców wiecznik, stoją one na ziemi obok ołtarza.

(...)

Po tym jak na Zachodzie - w przeciwieństwie do Wschodu - rozplanowanie przestrzeni wokół ołtarza oraz samych ołtarzy w całym ciągu historii ulega wielokrotnym przemianom (tak począwszy od późnego okresu rzymskiego, a przede wszystkim w gotyku zaopatrzone ołtarze w liczne sprzątki, co w końcu doprowadziło do powstania typowych dla baroku wysokich ołtarzy), to aktualnie, po Soborze Watykańskim II nie można nie dostrzec, że w większym stopniu w tym względzie zaszedł to fundamentalna zmiana. Otóż już niedługo po zakończeniu Soboru w wielu miejscach usunięto z kościołów barierki zamykane podczas udzielania Komunii wiernym, bądź pozostałościami dawnych balustrad chórowych. Natomiast dla celów celebry skierowanej w stronę wiernych, obok istniejącego wysokiego ołtarza, ustawiono "ołtarz ludowy". No i wszędzie mikrofony! Mikrofon na ołtarzu, przy miejscu do siedzenia dla kapłana, przy pulpicie. Ambona wyszła już z użycia. To nowe rozplanowanie prezbiterium (przebiegnięte wokół ołtarza) zostało przeprowadzone w jedyny w swoim rodzaju sposób uniformizacji prawie na wszystkich kontynentach. Podczas, gdy w starszych kościołach "ołtarz ludowy", miejsca do siedzenia oraz pulpit do czytania zazwyczaj ustawione jako elementy ruchome i mogłyby z powrotem usunąć, to nowe budowle (lub budowle po przebudowie) są już całkowicie nastawione na - jak to się mówi - "nowoczesne" ukształtowanie prezbiterium. Więcej ta Eucharystia jest przechowywana w ciennym tabernakulum (po stronie ciennej lub po lewej stronie). Nowy kamienny "ołtarz" ludowy, czy sto jest tak ustawiony, że odprawianie Mszy w. moim liwie jest tylko przodem do ludu; siedzenia dla kapłanów (niekiedy te kamienne), jak również masywny pulpit do czytania - wszystko to czy sto w tchliwej wartości artystycznej, w każdym razie bez jakiegokolwiek związku z Tradycją! Tymczasem mamy przecież rzeczywiście wystarczająco dużo wzorów z ubiegłych stuleci, które mogłyby być inspiracją dla wspomnianego wyżej nowego sposobu rozplanowania wnętrza, w szczególności rozplanowania ołtarza. Zagadnienie to przedstawił E. A. Lengeling w pracy pt. "Tendencje w niemieckim, katolickim budownictwie kościelnym w świetle postanowień Soboru Watykańskiego II" zamieszczonej w "Liturgisches Jahrbuch" z 1967 roku. Co wówczas przedstawiano jako postulaty, w mi dzysiasie doczekać się daleko idących realizacji. Nie podjęto wszelako poważnej próby historycznego uzasadnienia owego nowego rozplanowania (z wyjątkiem studium autorstwa Otto Nusbauma, do którego wypadnie nam jeszcze powrócić). Na zakończenie parę słów odnośnie odprawiania Mszy w. na wolnym powietrzu. Nie brak wiernych, którzy przy takich warunkach odczuwają głęboką rezerwę, przede wszystkim, gdy chodzi o sposób masowego udzielania Komunii wiernym. Nie wolno nam zapomnieć, że co prawda Chrystus nauczał obecnie ci wielkich tłumów, których liczebność czy sto osi gę tysiące osób (por. Mt. 14,21), wszakże w tch Eucharystii ustanowił tylko w obecności Apostołów. Zgodnie z opinią niepodzielonego chrześcijaństwa byłoby, że Msza w., ta Ofiara ogarniająca ziemię i Niebo, może być odprawiana tylko w wyznaczonych do tego celu sakralnych pomieszczeniach. Jak wiadomo, również żydowski baranek paschalny mógłby spożywany tylko w pomieszczeniu zamkniętym, a nie na zewnątrz (por. Wj. 12, 46). Poza tym należy wziąć pod uwagę, że przygotowanie i konsekracja Hostii koniecznych dla tysięcy ludzi (a liczba ta dochodzi niekiedy do miliona), sprawia ogromne trudności. Nie rezygnuje się w tym przypadku z udziału wiernych w Komunii - chociaż byłoby to najprostszym rozwiązaniem - wychodząc z błędnego założenia, że Msza ma charakter uczyty i stąd każda Msza musi towarzyszyć

przyjmowanie Komunii. Wszelako rzecz zupełnie niezrozumiała jest odprawianie Mszy na dworze, w sytuacji, gdy do dyspozycji stoją obszerne kościoły. Wszystko to uderza w blisko dwutysięcletnią Tradycję Kościoła i do tego zaprzecza istotę Mszy wiary, która winna być rozumiana jako Ofiara i Misterium. Aby wiary, „Tajemnic Wiary”, powinniśmy więc udać się w mury naszych świątyni, mury chroniące owe Misterium. W tym miejscu wypada tak samo na uwagę postaw wobec wiary, która otwiera się tylko temu, kto się zbliża do niej z czcią.

"Ofiarz ludowy".

Pytania i odpowiedzi

"I przyszedł inny anioł i stanął przy ofiarzu, mając złote naczynie na głowie, i dano mu wiele kadzideł, aby dał je w ofierze jako modlitwy wszystkich wiary, na złoty ofiarz, który jest przed tronem" (Apk. 8, 3).

W ujęciu Listu do Hebrajczyków, ziemski wiary w Jerozolimie ze swoim ofiarzem jest obrazem wiary w Niebie, do której wstąpił Jezus Chrystus jako wieczny Arcykapłan (9, 24). Niebiańska i ziemski liturgia tworzą jedno. Tak więc według cytowanego fragmentu Apokalipsy, przed złotym ofiarzem w Niebie stoi anioł z kadzielnicą, aby zanieść przed oblicze Boga modlitwy wiary na ziemi. Również nasza Ofiara składana na ziemi będzie w oczach Boga pełnowartościowa dopiero wtedy, gdy "również anioł zostanie zanieśiona na ofiarz w Niebie" - jak to jest zapisane w rzymskim kanonie Mszy wiary. Przekonanie, że ofiarz tutaj na ziemi jest obrazem niebiańskiego pierwowzoru, byłby oczywiście miarodajny dla kształtowania się ofiarza i wyznaczeniu przed nim miejsca dla kapłana: anioł z kadzielnicą stoi przeciwko, jak powiedziano, przed ofiarzem. Dodać trzeba, że na pewno jak rolę odegrały przepisy przy tym, jakie Bóg w tej mierze udzielił Mojżeszowi (por. Wj. 30, 1-8). Powyższe wstępne uwagi byłyby konieczne, aby uświadomić, jak wielkiej zmianie uległ współczesny pogląd w odniesieniu do ofiarza. Ta zmiana nie dokonała się nagle, ale stopniowo; rozpoczął się wiele lat przed Soborem Watykańskim II. W "Wytocznych dotyczących budowy wiary w duchu rzymskiej liturgii", wydanych w 1949 roku Theodor Klauser pisze; *"Szereg znaków wskazuje, że w przyszłych wiaryniach kapłan będzie stał jak niegdyś przed ofiarzem i odprawiać Mszę w obliczu zwróconym ku ludowi, jak to ma być jeszcze miejsce w starych rzymskich bazylikach; wydaje się, że takie rozwiązanie jest wymagane przez wszędzie odczuwalne życzenie wyrażenia podkreślenia wspólnoty eucharystycznego stołu"* (Nr. 8). To, co Klauser swego czasu przedstawiał jako życzenie, w miarę dzisiejszego stało się - o czym wiemy - w dużej mierze normą. Przy tej okazji mówi się o odnowieniu wczesnochrześcijańskiego zwyczaju. Wszelako da się z pewnością wykazać (o czym dowodnie przekonają wywody zamieszczone w dalszej części pracy), że ani w Kościele Wschodnim, ani w Kościele Zachodnim nigdy nie było celebracji **"versus populum"** (przodem do ludu), natomiast zawsze istniał zwrócenie się podczas modlitwy na wschód, **"ad Dominum"** (ku Panu). Korzenie pomysłu postawienia naprzeciw siebie kapłana i wiary znajdziemy o wiele wcześniej w opinii Marcina Lutera, który w książeczce "Msza niemiecka i porządek nabożeństwa" (Deutsche Messe und Ordnung des Gottesdienstes) z 1526 r. w rozdziale: "Niedziela dla wieckich" tak pisał: *"Pozostawmy jeszcze szaty liturgiczne, ofiarz, wieczniki, a do czasu, gdy spodoba się nam je zmienić. Jeśli ktoś chce w tym inaczej sobie poczynić, niechże i tak będzie. Ale we wspaniałej Mszy dla dobrych chrześcijan, ofiarz nie mógłby pozostać takim, jakim jest teraz, a kapłan winien być zwrócony ku ludowi, jak bez wątpienia uczynił to Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy. To wszakże w swoim czasie."* Ten czas już nadszedł.

Reformator mówił o zmianie usytuowania celebransy przy ofiarzu powołując się na zachowanie Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Przed oczyma mają obrazy, do powszechne w jego czasie: Jezus stoi albo siedzi za dużym stołem, mając po swojej prawej i lewej stronie Apostołów. Czy jednak Jezus rzeczywiście zajmował takie wspaniałe miejsce? Z pewnością tak nie było, albowiem stałoby to w sprzeczności z antycznymi zwyczajami zachowania się przy stole. W czasach Jezusa i w wiele stuleci po Nim używano stołu okrągłego, albo w formie półkola (litery sigma). Część przednia (wewnątrz trzona) stołu pozostawała wolna dla umożliwienia wnoszenia potraw. Uczestnicy posiłku siedzieli albo leżali wzdłuż tylnej (zewnątrz trznej) części półkola utworzonego przez stół używając przy tym sofy albo ławy, ustawionej również w formie półkola. Miejsce honorowe nie było, jakbyśmy na byśdzie, w centrum (jak jest dzisiaj), ale po prawej stronie (in cornu dextro). Naprzeciwko tego miejsca znajdowało się drugie miejsce honorowe. Taki wspaniałe nie porządek siedzenia przedstawiają najstarsze wizerunki Wieczerzy Jezusa (a do czasów średniowiecza wędrownie). Pan leży albo siedzi zawsze po prawej stronie stołu (por. ilustr. 4). Dopiero począwszy od XIII wieku uwidacznia się inny sposób przedstawienia tej sceny: Jezus zajmuje teraz miejsce w tylnej części stołu, po środku Apostołów. Taki to wspaniałe nie obraz mia przed

oczyna Luter. Rzeczywiście, wygląda to na celebrację "versus populum". W istocie jednak nie chodzi o co takiego, albowiem w wieczniku nie byłby oczywisty "lud", w stronę którego Pan musiałby się obracać. Tym samym upada argumentacja Lutera. O ile zresztą wiemy, nie dał on wprowadzenia celebracji w kierunku wiernych, jak to później stało się w gminach ewangelickich (tych reformowanych).

(...)

Pytanie 2

Jak można opowiedzieć przeciwko ołtarzom ludowym, skoro zostały one przepisane przez Sobór i zostały wprowadzone praktycznie na całym świecie?

W wydanej przez Sobór Watykański II w 1963 r. Konstytucji o Liturgii należy przede wszystkim szukać jakiegokolwiek przepisu, według którego Msza święta musiałaby być odprawiana przodem do ludu. Jeszcze w 1947 r. papież Pius XII w encyklice "Mediator Dei" podkreślał, że "ten, kto chciałby przywrócić ołtarzowi starą formę męsy (stołca), zbacza ze szerszej drogi" (n. 49). A do Soboru celebracja "versus populum" nie była dozwolona; była ona jednak milcząco tolerowana przez licznych biskupów, szczególnie podczas Mszy dla młodzieży. Zwyczaj odprawiania "twarzy do ludu" pojawił się u nas w Niemczech wraz z ruchem młodzieżowym w latach dwudziestych, gdy zaczęto celebrować Eucharystię w małych grupach. Prekursorem był Romano Guardini ze swoimi nabożeństwami na zamku Rothenfels. Ruch liturgiczny, w szczególności Pius Parsch, również propagował ten zwyczaj. Przystosował do tego celu dla swojej "liturgicznej gminy" mały romański kościół w Gertrudy w Klosterneuburgu (koło Wiednia). Wyżej przytoczone zdania znalazły swój wyraz w instrukcji Kongregacji Rytów zatytułowanej "Inter Oecumenici", której również w nowym mszale (nie została ona umieszczona cała w mszale, lecz tylko częściowo w tym punkcie przejściowym). Dla nowobudowanych kościołów przewiduje ona:

"Główny ołtarz powinien być wolnostojący, tak aby można go było bez trudu omijać i zwrócić się ku wspólnocie odprawiającej. Powinien on być ustawiony w taki sposób, aby rzeczywiście tworzył centralny punkt wnętrza, w stronę którego zwraca się całą uwagę wiernych" (IGMR, n. 262; por. Inter Oecumenici, n. 91).

Niestety prawdą jest to, że ołtarze ludowe zostały wprowadzone prawie w całym Kościele rzymsko-katolickim. We właściwym sensie nie są one jednak nakazane. W prawosławnych Kościołach Wschodu, a w grę wchodzi tutaj cięgle kilkadziesiąt milionów chrześcijan - cały czas przestrzega się wczesnochrześcijańskiego zwyczaju, a celebrans podczas odprawiania Najświętszej Ofiary jest zwrócony razem z wiernymi w kierunku apsydy. Tak jest zarówno w Kościołach rytu bizantyjskiego (Grecy, Rosjanie, Bułgarzy, Serbowie, itd.), jak i w Kościołach tzw. starosławnych (Ormianie, Syryjczycy, Koptowie). Czym innym jest za pytanie, czy ołtarz winien być ołtarzem wolnostojącym, "tak, aby można go było bez trudu omijać". To zdanie Kongregacji Rytów pozostaje w całkowitej zgodzie z Tradycją.

(...)

Pytanie 7

Istnieją jednak badania, chociażby te autorstwa prof. Otto Nusbauera, w których naukowo wykazuje się, że już w najstarszych czasach istniała celebracja przodem do ludu, co wiadczy o jej pierwotności.

Nusbaum w swojej obszernej pracy "Der Standort des Liturgen am christlichen Altar" (1965) wyraża opinię, że "od czasu wybudowania wczesnych budynków kultowych nie istniała żadna cisza regulująca określenie strony ołtarza winno być miejsce dla odprawiającego. Mógł on stać zarówno przed, jak i za ołtarzem" (s. 408). Uważa on równocześnie, że aż do VI wieku najczęściej celebrowano przodem do ludu. Nusbaum nie dokonuje wszelako wyraźnego rozróżnienia między kościołami posiadającymi apsydę zwróconą na wschód i tymi posiadającymi apsydę w kierunku zachodnim, a co za tym idzie z wejściem umiejscowionym po wschodniej stronie. To ostatnie ukierunkowanie reprezentują prawie wyłącznie bazyliki z IV wieku, a przede wszystkim te zbudowane przez cesarza Konstantyna i jego matkę Helenę, jak np. Bazylika św. Piotra w Rzymie. Jednakże już w V wieku Paulinus z Noli określa zwrócenie apsydy na wschód jako "najpowszechniej stosowane" ("usitatio" EP. 32, 13; PL 61, 337). Bazyliki mające wejście po wschodniej stronie napotykać będziemy przede

wszystkim tylko w Rzymie i Północnej Afryce, podczas gdy na Wschodzie występuje one stosunkowo rzadko (w Tyrze, Antiochii). Konstancyjskie ustawienie wejścia na wschodniej stronie wzorowało się na podobnie w Tyńi w Jerozolimie (por. Ez. 8, 16), jak również niektórych wiatłach antycznych, które przez swoje otwarte drzwi wpuszczają do wnętrza wiatła wiatła wschodzącego słońca, oświetlające umieszczone wewnątrz wizerunki bóstw. W chrześcijańskich bazylikach posiadających wejście od strony wschodniej, celebrans prawidłowo musi stać przy "tylnej" stronie ołtarza, tak aby podczas sprawowania Najświętszej Ofiary być zwrócony ku wschodowi. Z kolei w bazylikach z absydą ustawioną na wschód stał on zawsze "przed ołtarzem" (ante altare), a więc plecami do wiernych. Fakt, że w tych ostatnich bazylikach miejsce dla celebransa znajdowało się również za ołtarzem, jest wielorako przytaczany jako dowód na to, że stał on tak i w tym miejscu i był tym samym zwrócony ku ludowi - szczególnie wtedy, gdy prócz tego przy absydzie znajdowało się miejsce dla kapłanów (wraz z tronem biskupim). Jest to jednak zupełnie wyrażenie niejednoznaczny wniosek, (który przyjęł także Nusbbaum). Będno natomiast można na niezbiętnie wykazał w wielu wypadkach na podstawie znalezisk archeologicznych (por. Gamber, Liturgie und Kirchenbau, s. 16-18). Z jakiego to innego powodu ukierunkowywano by te kościoły dokładnie ku wschodowi?

Pytanie 8

Skoro jednak w kościołach z absydą skierowaną na zachód, kapłan stał "za" ołtarzem, to czy nie dochodził tym samym do celebracji przodem do ludu?

Nie! Podczas eucharystycznej modlitwy ofiarnej (Canon missae), nie tylko celebrans, ale i uczestniczący wierni byli zwrócony twarzą na wschód. W najdawniejszych czasach również wierni razem z kapłanem wychodzili do przy modlitwie, co zauważył Jan Chryzostom (PG 62, 204, por. ilustr. 9). Wszyscy spojrzeli w kierunku otwartych drzwi kościoła, przez które wpadał do wnętrza wiatła wschodzący słońca - symbol zmartwychwstałego i powtórnie przychodzącego Chrystusa. Pomijając szczególnie, jak wywiódł symbolu słońca cesarz Konstantyn (budowniczy owych bazylik), niewątpliwie jak rolę odgrywał przy tym jeden fragment z proroctwa Ezechiela, gdzie czytamy (43, 1): "Potem poprowadzi mnie ku bramie, która skierowana jest na wschód. A oto chwyci Boga Izraela zjawili się od wschodu". Przez otwarte na wschód drzwi bazyliki oczekiwano więc przychodzącego Jezusa Chrystusa, jako uczestnika celebracji Eucharystii (podobnie jak niejednokrotnie objawiało się Ono swoim uczniom podczas uczty; por. / k. 24, 36-49; J 21-Dz.Ap.1,4). Wierni (mężczyźni i kobiety oddzielnie) nie stali pierwotnie w nawie głównej, ale w nawach bocznych; dlatego też liczba tych ostatnich w wielkich bazylikach dochodziła do sześciu. Bazyliki: Laterańska i w Piotra w Rzymie miały tylko cztery nawy boczne. Ustawienie wiernych w bocznych nawach odpowiada siedzeniom przy ścianach bocznych we wczesnochrześcijańskich kościołach (co podobnego jest powszechnie jeszcze dzisiaj w kościołach na Wschodzie). Tutaj pozostaje dla funkcji kultu wolna przestrzeń w nawie głównej, względnie w miejscu pod centralnym kopułą. Starsi wiekiem wierni zajmują miejsca siedzące (stasidia) znajdują się wzdłuż ścian kościoła oraz w nawach bocznych, pozostali uczestniczą w nabożeństwach na stojąco. Na Wschodzie postawa stojąca - a nie klęczenie, jak u nas w poprzednim okresie - uważana jest za postawę odpowiednią dla uczestniczenia w liturgii; jest przy tym postawą wymagającą wiele fizycznej dyscypliny, szczególnie podczas długich nabożeństw. Wykopiska oraz stosowna ikonografia pokazują (por. ilustr. 6), że w konstancyjskich i północnoafrykańskich bazylikach ołtarz stał mniej więcej w środku nawy głównej. Był on ze wszystkich stron otoczony balustradami i z reguły był przykryty baldachimem. Chór piewaków (scola cantorum) stał naprzeciwko celebransa.

(...)

Pytanie 11

No tak, jest to wszystko z pewnością prawdziwe i słuszne. Ale czy nie jest przecie tak, że współczesny człowiek prawie nie rozumie zwrócenia się w kierunku wschodnim podczas modlitwy? Dla niego wschodzące słońce nie ma już symbolu, tak jak to się dzieje w przypadku starożytnych lub nawet ludzi obecnie zamieszkujących rejon Morza Śródziemnego, którzy o wiele bardziej intensywnie odczuwają obecność słońca, niż my "ludzie z północy". Dla nas, współczesnych chrześcijan, o wiele ważniejsza jest wspólnota eucharystycznego stołu.

Chociaż współczesny człowiek nie zwraca już takiej uwagi, w jakim kierunku się modli (choć czyni to muzułmanie modlący się w kierunku Mekki oraz żydzi zwracający się w kierunku Jerozolimy), to powinien on jednak pojmować sens przywieczny wspólnemu kierunkowi modlitwy kapłana i wiernych. Zwyczaj, że

wszyscy obecni w ten sam sposób zwrócić się "przodem ku Panu" jest w każdym razie ponadczasowy i dlatego również dzisiaj ma sens. Obok aspektu teologicznego związanego z postawieniem naprzeciw siebie kapłana i wiernych podczas celebracji eucharystycznej Ofiary, należy wskazać również na problemy socjologiczne, należące do kwestii eksponowania "wspólnoty eucharystycznego stołu". Tak profesor socjologii W. Siebel, w swojej rozprawie "Liturgie als Angebot" pisze, że zwrócenie się kapłana ku ludowi: "moje bycie u was jako najwyraźniejszy symbol nowego ducha w liturgii".

Dalej stwierdza on, że: "Dotychczas powszechna forma ukazywała kapłana jako przewodnika i reprezentanta, który zamiast całej wspólnoty rozmawia z Bogiem na podobieństwo Mojżesza na Synaju. Wspólnota jawi się jako ta, która przeświadczenie (modlitwa, uwielbienie, ofiara), a kapłan jako przewodnik przekazujący to przeświadczenie i Bóg jako odbiorca przeświadczenia".

Siebel mówi dalej, że w nowej praktyce, kapłan jawi się "już niejako reprezentantem wspólnoty wiernych, ale jako aktor w centrum Mszy odgrywający rolę Boga, na podobieństwo jakichś religijnych przedstawień". Wyciąga z tego wniosek: "Skoro przez swoją nową pozycję kapłan staje się aktorem, mającym odgrywać na scenie rolę Chrystusa, tym samym Chrystus i kapłan poprzez aktorskie odegranie zostają utożsamieni w sposób nie do przyjęcia."

Gotowość, z jaką prawie wszyscy kapłani przyjęli celebrację "versus populum" Siebel uzasadnia następująco: "Znaczna niepewność i osamotnienie tych księży w naturalny sposób prowadzi do poszukiwania nowych punktów oparcia. Do nich należy także emocjonalne wsparcie, zapewniane kapłanowi przez znajdujących się przed nim wspólnot. Tutaj powstaje jednak zaraz, nowy rodzaj zależności: jest to zależność aktora od publiczności".

Podobnie uważa K. G. Rey w swojej pracy "Pubertätsserscheinungen in der katholischen Kirche": "Podczas, gdy dotychczas kapłan jako anonimowy pośrednik i znajdujący się na czele wspólnoty, był zwrócony ku Bogu a nie ku ludowi składał za wszystkich i wraz ze wszystkimi Ofiarę; i podczas gdy był specjalnie dla niego przepisane modlitwy, to dzisiaj występuje on przed nami jako człowiek ze swoimi osobistymi cechami, osobistym stylem i ze zwróconym ku nas obliczem. Dla wielu księży oznacza to pokusę "prostytuowania" własnej osoby, pokusę, która ich przerasta. Mówię tego! Wielu potrafi to mniej lub bardziej wyrafinowanie wykorzystać. Ich gesty, mimika, ruchy, ich cały sposób zachowania staje się sugestywnym oknem wystawowym ich własnej osoby. Dodatkowo niektórzy nachalnie zwracają na siebie uwagę poprzez wciąż powtarzające się komentarze, uwagi, a ostatnio i przez własne formuły powitania i pożegnania... Sukces produkowanej przez siebie sugestii jest dla nich miarą ich własnej, a przez to normą ich poczucia bezpieczeństwa" (s. 25).

Siebel, odpowiadając na przytoczoną na początku opinii pochodzącą od Klausera, że celebracja "versus populum" wyraża nie "uwidacznia wspólnoty eucharystycznego stołu", pisze, że "zamierzone skupienie całej wspólnoty przy stole wieczerzy raczej nie prowadzi do wzmocnienia wiadoomości wspólnoty. Przeciwnie przy stole znajduje się tylko ksiądz, i to w dodatku stojący. Pozostali uczestnicy uczyli się siedzieć mniej lub bardziej oddaleni na widowni". Według Siebela dochodzi do tego jeszcze jeden element: "Z reguły stół znajduje się na podwyższeniu w dużym oddaleniu, co już sprawia, że chociażby przez to nie jest możliwe w tym przypadku spowodowanie ciszy wiary, takiej, jaka panowała w Wieczerniku. Odgrywający swoją rolę, zwrócony do ludu kapłan, stwożenie sprawia wrażenie jakby przedstawiał gotowego do zaoferowania czegoś. Aby osłabić ten widok próbuje się przysunąć ołtarz bliżej do wiernych. Nie musi się więc widzieć tylko kapłana, ale można również spojrzeć na siedzących obok lub po przeciwnej stronie innych uczestników nabożeństwa. Wskutek wsunięcia ołtarza we wspólnotę ztraca się dystans między sakralnym centrum a wspólnotą. Dreszcz przebiega, związany niegdyś z obecnością Boga w kościele, zamienia jakieś blade wrażenie, które ledwo co może się przeciwstawić codziennie. Poprzez ustawienie kapłana za ołtarzem, z twarzą do ludu, ten pierwszy staje się (z socjologicznego punktu widzenia) zarówno aktorem - z całym zależnością od publiczności - jak i sprzedawcą, który wobec klienteli występuje z ofertą. Alfred Lorenzer w swojej cytowanej już książce: "Das Konzil der Buchhalter", wskazuje na inne względy, pochodzący z estetycznej natury: "Mikrofon upublicznia (publikuje) nie tylko każdy najdrobniejszy oddech i szelest. Cały widzialny obraz zbliża do siebie bardziej do aranżacji kucharzy telewizyjnych niż do form liturgicznych kościołów reformowanych. W tych ostatnich sakralne czynności wstępują zepchnięte na marginesy, zredukowane do prostoty i krótkości; w reformie liturgicznej czynności ta pozostaje wciąż nie elementem centralnym; pozbawiona swojej ozdobności gestów, ale drobiazgowo zachowana jako instrumentalny kompleks czynności. Wykonywana teraz na oczach wszystkich w owej pozornej przejrzystości, która myli zmysłowo manipulowaniem z przejrzystością mitu. W każdym razie jest to przedstawiane w takim układowie, że każdy szczegół rytuału spowolnienia jest nachalnie eksponowany: widzi się

wi c jak jaki człowiek uci liwie umie zbyt du hosti , jak j nast pnie wsuwa do ust. Stajemy si wiadkami nie zawsze pi knego sposobu prze uwania, osobliwo ci zwi zanych ze spukiwaniem przyschego Chleba lub technik , opukiwania kielicha oraz mniej lub bardziej zgrabnego... sposobu jego wycierania" (s. 192). Tyle o socjologicznych aspektach zwi zanych ze zwrotem ku ludowi kapana odprawiaj cego Eucharysti . Inaczej rzecz si ma oczywi cie z gszaniem Sowa Bo ego. Ta czynno zakada postawienie naprzeciw siebie kapana i ludu, podobnie jak za rzecz oczywist uchodzi zawsze zwrot ku ludowi kaznodziei lub diakona podczas piewania Ewangelii. Inaczej jest jednak (o czym mowim) z waciw celebracj Ofiary. W tym przypadku (w przeciwie stwie do liturgii Sowa), liturgia nie jest jedynie "ofert" , ale wi tym wydarzeniem, w którym czy si Niebo z ziemi i Bóg pochyla si w asce ku nam. Dopiero podczas udzielania Komunii, podczas Uczty eucharystycznej w ci lejszym sensie, ponownie dochodzi do ustawienia naprzeciw siebie kapana i komunikuj cych. Wci nie ta zmiana ustawienia kapana przy ocarzu w trakcie odprawiania Mszy ma niema symboliczne i socjologiczne znaczenie: podczas modlitwy i skadania Ofiary skierowuje on swój wzrok ku Bogu razem z wiernymi; natomiast jako ten, który przekazuje Sowo Bo e i udziela Eucharysti , zwraca si przodem do wspólnoty. Zwrócenie si na wschód, jak widzieli my, jest tak stare jak sam Ko cio i dlatego jest zwyczajem, który nie mo e zosta zmieniony. Jest to sta "spogl danie na miejsce Pana" (J. Kunstmann), albo te , jak pisze Orygenes w swoim pi mie o modlitwie (c. 32): " Symbol tego, ze dusza wypatruje wzgl d prawdziwego wiatu ", " oczekuj c bogostawionej nadziei i objawienia si chwa y wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa" (Tt. 2, 13).

Pytanie 12

Dlaczego przez zwrócenie si kapana przodem do ludu charakter Mszy jako Ofiary mia by - jak to si s dzi - mniej wyra nie podkre lony?

Mam inne pytanie: Skoro w kr gach ekspertów dobrze si wie, e w przypadku "o carza ludowego" nie mo na si powo ywa na wczesnochrze cija sk praktyk , to dlaczego nie wyci ga si st d koniecznego wniosku i nie usuwa "sto w do uczty" w zadziwiaj co podobny sposób postawionych na ca ym wiecie? Otó dlatego wci nie, e bardziej ni stara praktyka odpowiadaj one nowemu pojmowaniu Mszy i Eucharystii. Wyra nie pragnie si dzisiaj unikn skojarzenia, e " wi ty sto (jak nazywa si on na Wschodzie) to o carz ofiarny. Mo e to by tak e przyczyn , dla której prawie wsz dzie stawia si na nim bukiet kwiatów oraz dwie lub trzy wiece, na podobie stwo sto nakrytego do wi tecznego posi ku spo ywanego w rodzinnym kr gu. wiece stawia si po lewej stronie "sto", podczas gdy wazon z kwiatami zajmuje stron przeciwn . Ten brak symetrii jest zamierzony; nie powinno si tworzy adnego punktu odniesienia, a takim dotychczas by krzy , ze wiecami ustawionymi po jego prawej i lewej stronie. Ma to by wci nie sto do posi ku. Stoi si przed o carzem ofiarnym, a nie za nim. Ta regu obowi zywa ju kapana-ofiarnika w poga stwie. Jego spojrzenie zwraca si ku znajduj cemu si w wi tyni wizerunkowi bóstwa, któremu skadano ofiary. Podobnie dzia si w wi tyni jerozolimskiej. Tutaj równie kapana skadaj cy krwaw ofiar sta przed „Sto m Pana" (por. Mai. 1, 12), jak nazywano wielki o carz ca palenia umieszczony na wi tynnym dziedzi cu naprzeciw zawieraj cego Ark Przymierza " wi tego wi tych"; miejsca, w którym zamieszkiwa Najwy szy (por. Ps 116, 17). Posi ek spo ywa si w kr gu rodzinnym, któremu przewodzi ojciec rodziny; we wszystkich jednak religiach ofiar skada specjalnie do tego celu wyznaczony ofiarnik, skadaj w - lub przed swi tym miejscem (mo e to by tak e wi te drzewo). Ofiarnik jest wzi ty z temu i zajmuje miejsce przed nim, przed o carzem, w obliczu bóstwa. Od dawien dawna podczas skadania ofiary ludzie zwracali si w kierunku tego, komu skadano ofiar , a nie ku wspó uczestnicz cym. Orygenes oddaje pogl d wczesnego Ko cio a, gdy komentuj c Ksi g Liczb mówi (10, 2): "Ten, kto stoi przed o carzem daje wiadectwo pe enienia kapu skich czynno ci. Urz d kapu ski polega za na skadaniu ofiar przebu galnych za grzechy ludu". Jest to my 1, która dzi , gdy coraz bardziej zanika wiadomo grzechu, wydaje si , e zosta zatracona. Luter jak wiadomo negowa charakter Mszy wi tej jako Ofiary. Upatrywa w niej tylko gszenie Sowa Bo ego wraz z nast puj cym po tym " wi tem wieczerzy". Dlatego te postawiecytowane na pocztku wymaganie, aby kapana zwróci si ku wiernym. Rozmaici nowocze ni teologowie katoliccy wprawdzie nie neguj wprost ofiarnego charakteru Mszy w., pragn jednak zepchn go na dalszy plan tak, aby bardziej podkre li charakter Mszy jako uczty. Cz sto czyni si tak ze wzgl dów ekumenicznych z uwagi na protestantów, gdy jednocze nie nie bierze si pod uwag odpowiednich wzgl dów wobec prawos awnych Ko cio w Wschodnich, prawos awnych, dla których ofiarny charakter "Boskiej Liturgii" jest niezaprzeczalny. Zmian w pojmowaniu Mszy i Eucharystii spowoduje dopiero usuni cie obecnych sto w i powrót do odprawiania przy "wielkim o carzu"; zmian polegaj c na uznaniu we Mszy w. aktu adoracji i uczczeniu Boga, i podzi kowaniu za Jego dobrodziejstwa, uznaniu w Niej aktu zbawienia i powo enia do Jego niebieskiego Królestwa oraz jako mistycznego uobecnienia Ofiary

Krzy owej Pana. Jak ju mówili my nie wyklucza to pełnienia liturgii Słowa z pulpitu lub miejsc przeznaczonych dla duchowieństwa. Jednak wszystkie modlitwy należą i odmawiają w kierunku wschodnim, tj. przodem do wizerunku Chrystusa w apsydzie oraz przodem do krzyża stojącego na ołtarzu. Ponieważ podczas naszej ziemskiej pielgrzymki nie możemy ujrzeć całej wielkości wiślanego Misterium - nie możemy mówić o tym, nie ujrzemy samego Chrystusa i "niebiańskiej wspólnoty" - więc nie wystarczy cięgle mówić o podniesieniu Ofiary Mszy wiśtej. Należy raczej uczynić wszystko, aby Jej wielkość ukazała ludzom naocznie przez samą celebrację, jak i przez artystyczny wystrój wiśtyni, a przede wszystkim ołtarza. Zarówno w odniesieniu do czynności kultowych jak i do wizerunków należą stosować to, co Pseudo-Dionizy Areopagita - w swojej rozprawie "O wiśtych Imionach" nazywa "wiśtymi welonami", które - jak pisze: "*teraz jeszcze ukrywają to, co duchowe, w tym co poznajemy zmysłami; to co ponadziemskie, w tym co ziemskie; okrywają postaci i obrazem to, co nie ma ani kształtu ani postaci... Z czasem jednak, gdy staniami się ju nieprzemijający i nieśmiertelni oraz spoczniemy w błogosławionym pokoju u boku Jezusa Chrystusa, pozostaniemy na zawsze razem z Panem - jak powiada Pismo (por. 1 Tess.4,1) - całkowicie przepełnieni widokiem jego widzialnego objawienia się*".

ZAKOŃCZENIE

Nasze wywody powinny być jasno wykazały, że a do Marcina Lutera nie napotyamy nigdzie pomysłu zwrócenia kapłana przodem do ludu podczas odprawiania Mszy wiśtej; w obronie tego pomysłu nie możemy na tak łatwo podawać wyników badań archeologicznych. Specyficzny zwrot "versus populum" - przodem do ludu pojawia się po raz pierwszy w konkretnym brzmieniu w oficjalnym tekście w "Ritus servandus in celebratione Missae" ("Ryt który ma być używany podczas odprawiania Mszy wiśtej") w Mszale Rzymskim (Missale Romanum) zredagowanym w 1570 roku przez papieża Piusa V na polecenie Soboru Trydenckiego. Mówi się tutaj (w rozdziale V, 3) o przypadku, gdy "ołtarz jest zwrócony na wschód lecz nie w kierunku apsydy, a w kierunku ludu" (altare sit ad orientem, versus populum) - co, jak ju o tym wspominali my dotyczy niektórych starych kościołów rzymskich. Jednak akcent jest tutaj położony na "ad orientem" co się chętnie pomija, podczas gdy "versus populum" przedstawia tylko pewne uzupełnienie ze względu na bezpořednio następujące polecenie, że w omawianym przypadku kapłan przy "Dominus vobiscum" nie powinien obracać się (non vertit humeros ad altare), jako że ju jest zwrócony ku ludowi, który ma pozdrowić. Takie ustawienie kapłana "za ołtarzem" w niektórych rzymskich bazylikach, prowadziło w ruchu młodych lat dwudziestych (o czym ju mówili my) do fałszywego mniemania, jakoby tutaj w Rzymie zachowała się wczesnochrześcijański zwyczaj. Podobnie jak w zachodnim Kościele, tak i w Kościele Wschodu nigdy nie było w zwyczaju celebry "versus populum", nie istnieje tam nawet na to odpowiedni termin. Godne zauważenia jest to, że podczas koncelebry (która - jak wiadomo była cięgle w prawosławiu praktykowana) główny celebrans zgodnie z regułą jest ustawiony plecami do wiśnych, podczas gdy koncelebrujący kapłani stają na lewo i prawo od niego, po obu stronach ołtarza. Nigdy jednak nie zajmują oni miejsca po tylnej stronie ołtarza. Nie należy jednakowo przemilczeć faktu, że również w obrębie Kościoła Wschodniego istniała tendencja (sporadycznie występująca nadal) aby sprawować liturgię przodem do ludu, albo przynajmniej ołtarz postawić przed ikonostasem. Patriarcha Moskwy Tichon jasno rozpoznał zagrożenie dla prawidłowego odprawiania nabożeństwa. W 1921 r, w odezwie do wszystkich biskupów Rosji skierowanej w związku z nowinkami propagowanymi i praktykowanymi przez niektórych kapłanów po rewolucji rosyjskiej, pisał: "*Wszystko to czyni się pod pozorem przystosowania liturgii do wymagań nowych czasów, aby wprowadzić do nabożeństwa konieczne ożywienie i w ten sposób zachęcić wiśnych do przychodzenia do kościoła. Takim oto występkiem, takim samowolnym działaniem pojedynczych osób odnośnie do sprawowania Słowa Bożego nie udzielamy błogosławieństwa, ponieważ nie możemy tego uczynić. Boskie piękno naszej Liturgii, tak jak jest ona ustanowiona przez Cerkiew w swoich księgach rytualnych, rubrykach oraz przepisach, musi pozostać nienaruszone, albowiem jest to jej najwiśkszy i najwiśszy skarb*". Dalszy rozwój wypadków przyznał rację Patriarsze. To, że rosyjski Kościół prawosławny jeszcze dzisiaj żyje, a nawet rozkwita, zawdzięcza on przede wszystkim wiernemu zachowywaniu i pielęgnowaniu tradycyjnej liturgii. Jak ju mówili my, zasadniczą kwestią związaną z ustawieniem kapłana przy ołtarzu jest ofiarny charakter Mszy. Składający ofiarę zwraca się ku temu, któremu składana jest ofiara; kapłan stoi więc przed ołtarzem "ad Dominum", przodem do Pana. Chociaż dzisiaj chciałoby się w sprawowaniu Eucharystii podkreślić jej charakter ucztowy, to jednak poprzez celebrację "versus populum" nie staje się on tak bardzo widoczny, jak się czuć może a czy pragnie. Jedynie bowiem "przewodniczący ucztowy" przebywa w tym przypadku przy samym stole. Pozostali "współśiadający ucztowy" znajdują się w nawie kościoła, a więc na "widowni", bez bezpoředniego związku ze "stołem do posiłku". Dlatego też w mniejszym kręgu osób przechodzi się ju dzisiaj do ustawienia wszystkich uczestników dookoła ołtarza - przez co jednak zupełnie zatarty jest ofiarny charakter Mszy. Temu stanowi rzeczy mo na

najlepiej zaradzi , gdy - jak to być zawsze - wszyscy wraz z kapłanem zwrócą się przodem do Pana, a więc w tym samym kierunku. Zgodnie z katolickimi naukami Msza święta jest czymś więcej niż tylko wspólną uroczystością ku upamiętnieniu Jezusa z Nazaretu. Nie jest tutaj decydującym zaistnienie i przebieganie wspólnotowości (choć nie należy tego nie doceniać, por. 1 Kor. 10, 17) - ale kultyczna ścieżka pielgrzymkowa przed Bogiem. Punktem odniesienia musi być zawsze Bóg, a nie człowiek. Dlatego też podczas modlitwy od samego początku zwracano się ku Bogu, a nie do siebie nawzajem. **Musimy stać się konsekwentni i jasno uznać celebrację "versus populum" za błędą. Jest ona w końcu zwróceniem się ku człowiekowi, zamiast ku Panu.**